

## Okupacja, Konstancin, Boryczówka

Hanna Zofia Etemadi

Z nazwą Boryczówka zetknęłam się po raz pierwszy już wiele lat temu i całkiem prywatnie. Moja serdeczna koleżanka Bożena jeździła do Konstancina w odwiedziny do teściowej i często mi o tym opowiadała. Rzecz w tym, że ową teściową była Wanda Mularczykowa, której synami byli Roman Bratny i Andrzej Mularczyk a Bożena była żoną Andrzeja. Koleje losu, rozdzieliły nas na długo i dopiero niedawno przeżyłam wzruszające „spotkanie po latach”, odwiedziwszy ją i jej męża w ich uroczym domku pod bieleńskim lasem. Chciałam wypożyczyć rodzinne fotografie i posłuchać wspomnień o Boryczówce, z której nazwą, w międzyczasie, zetknęłam się kilkakrotnie przy zbieraniu materiałów do moich filmów dokumentalnych o poetach Polski podziemnej - Tadeuszu Gajcym i Leonie Zdzisławie Stroińskim. Z okupacyjnymi dziejami willi łączył się także życiorys znanej mi dobrze poetki i pisarki Józefy Radzywińskiej, szczególnie w historię wojenną wpisany. Niewątpliwie Boryczówka, o charakterystycznej, międzywojennej sylwetce, na upamiętnienie zasługuje. Miały tu bowiem miejsce wydarzenia, które uczyniły z niej najbardziej znaczące w okolicy ognisko działań konspiracyjnych i miejsce spotkań elity intelektualnej pokolenia „Kolumbów” skupionej wokół konspiracyjnych pism z kulturą związanych: „Sztuka i Naród” redagowane m.in. przez Tadeusza Gajcego oraz założone przez Romana Mularczyka „Dźwigary”.

Aż dziw bierze, że młodzi twórcy okupacyjni spierając się zażarcie o kształt przyszłej Polski, o wzorce literackie oraz o treść i formę własnych utworów – nie przenosili tych sporów na grunt prywatny – ale przyjaźnili się, wspierali i wspólnie spędzali czas na wycieczkach, meczach, wieczorkach poetyckich i zabawie. Byli młodzi, kochali życie i wbrew okrutnej okupacyjnej rzeczywistości umieli się nim cieszyć. Ulubionym miejscem relaksu były dla nich wycieczki w konstancińskie lasy a ulubionym miejscem spotkań - willa Mularczyków.

Może ktoś zapytać skąd ta jej oryginalna nazwa się wzięła? Andrzej Mularczyk wspomina, że przywędrowała z okolicy Trembowli dla upamiętnienia Boryczówki – jedynej, w otoczeniu ukraińskich, polskiej wsi - rodzinnego gniazda Mularczyków. Przywiózł ją do Konstancina, jak przysłowiową garść ziemi, płk kawalerii Józef Mularczyk, głowa rodziny, mąż Wandy z Repetowskich i ojciec dwóch, jak się wkrótce okazało, utalentowanych literacko chłopców: starszego Romana i młodszego Andrzeja.

Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, pan Józef, będący akurat w podróży służbowej, do domu już nie mógł powrócić i nieomal z marszu przeszedł do podziemia (był szefem inspektoratu Armii Krajowej Radom-Kielce). W Konstancinie gospodarzyła filigranowa, ale jakże dzielna pani Wanda, a pomagał jej nastoletni Jędrzek, bo Roman prawie codziennie działał w Warszawie – konspirował, dyskutował i prowadził ożywione życie towarzyskie. Oczywiście pisał (wówczas także i wiersze) a także redagował miesięcznik literacko-społeczny „Dźwigary”.

W Konstancinie i okolicy dużo było w tym czasie przesiedleńców i uciekinierów z kresów i Warszawy. Wille były przepiękne, ale ten stan rzeczy sprzyjał konspiracji – łatwiej było się ukrywać, schować broń czy ulotki. Schowki w tamtych czasach były przemyślane - czy to w tacy, czy w lasce, czy w maszynie do szycia i najbardziej popularne w podłódze. W Boryczówce skrytka znajdowała się w poręczy schodów – chowano w niej konspiracyjne pisma i oczywiście broń. Musiała być sprytnie ukryta, skoro nie znaleźli jej Niemcy podczas słynnej wpadki radiostacji w 1943 r., który to fakt znacząco zaważył na życiu rodziny.

Radiostacja wg reguł konspiracji miała prawo działać w jednym miejscu najwyżej trzy tygodnie, a ta w Boryczówce stacjonowała przez trzy miesiące. Widocznie obsługującym ją „chłopcom” było tam dobrze: Jarek ze względu na posturę zwany „Olbrzymem”, Grzesiek i Tadeusz (nie znamy ich nazwisk) stali się domownikami. Joanna Żwirska, narzeczona a następnie żona Romana, w opartej na wspomnieniach książce pt. Jaki masz pseudonim pisze:

"Roman rozpałił ogień w kominku. Jest to pokój jego matki. Zasłoniliśmy się od złego świata okiennicami. Tu cisza i odbłask ognia. Pachną brzozone polana. Na suficie rozlegają się kroki, ucichają. Zapewne porucznik Tadeusz, radiotelegrafista Grześ i Jarek pochylają się teraz nad aparatem. Od jakiegoś czasu w pokoju Jarka jest radiostacja. Za oknem chodzi „czata” – to chłopcy z ochrony(...).Nadawanie szyfrów już się skończyło, teraz można posłuchać audycji. Trochę się spóźniłam. Grześ wciska mi słuchawki na skronie (...) - Tu mówi Londyn. Nadaliśmy wiadomości."

Na razie więc radiostacja pracuje, a młodzież zbiera się w Boryczówce i przy pogodzie urządza majówki – Jarek zabiera na nie swoją dziewczynę, Helenkę, Roman Joannę, zwaną Halszką. Są i inni, prawie zawsze siostra Halszki, Józefa – Ziułka Radzymińska, sekretarz redakcji „Dźwigarów”, seksowna blondyna rozmiłowana w poezji Karola Topornickiego - pod takim właśnie pseudonimem działał i publikował w „Sztuce i Narodzie” zaprzyjaźniony z Romanem Mularczykiem, Tadeusz Gajcy.

Gajcy często przyjeżdżał do Konstancina słynną „ciuchcią” z ulicy Grójeckiej. Podczas jednej z wizyt poznał Halszkę Mularczykówną, później serdeczną swoją przyjaciółkę. Halszka tak wspomina to zdarzenie:

„Konstancin, willa, „Boryczówka”. Groza wojny, moja służba w konspiracji, ciągłe wyjazdy, z których mogłam nie wrócić, wrogie karabiny i hełmy – wszystko zagubiło się na chwilę w jesiennych kwiatach, liściach dzikiego wina. Wystroiłam pokój Romana na powitanie naszego nowego gościa. Kiedy zadzwonił do drzwi wejściowych, wyszliśmy mu naprzeciw. Za matową taflą szyby słońce, zarys głowy, ciemnej jak rzeźba w mroku, wyraźny profil, cień sylwetki. Roman otworzył drzwi. W progu chłopak czarnowłosa, z zielonymi oczami, o urodzie cygańskiego, węgierskiego skrzypka. Za ładny. Wyobrażałam sobie, że Karol Topornicki jest znacznie wyższy, a on ma taki wzrost jak Roman.

- Moja chuda żona – przedstawia mnie Roman. Karol kurtuazyjnie zaprzecza, że nie chuda, tylko szczupła. Jest bardzo bezpośredni, jakbyśmy znali się od lat(...)

Karol niewtajemniczony jeszcze w istnienie radiostacji nad naszymi głowami, zachowywał się „jak u siebie w domu” – siadał, wstawał, brał książkę z półki, dotykał smukłymi palca liliowych płatków astrów, patrzył na dąb za oknem, zachwycał się zielonożółtawymi liśćmi, by wrócić znów do przeglądania książki. Był jakąś żywiołowością, nieustannym ruchem, co i dziwiło mnie, i fascynowało. (...) Zwinny i szybki wywijał moją barwną apaszka, pokazując jakiś apaszowski czy kozacki taniec. Po chwili siadł na biurku i zaśpiewał. Głos ma urzekający, a może melodia i słowa tak piękne, że się zachwyca?”

Ulubiona piosenka żołnierska Gajcego to „Natalia”. Napisał ją ideowy przywódca „Sztuki i Narodu” Wacław Bojarski na cześć swej narzeczonej Natalii Marczakówny. Gajcy sam, jak większość młodych poetów czasów wojny także pisał piosenki żołnierskie, ale najchętniej śpiewał „Natalię”, popularną wśród chłopców pokolenia „Kolumbów”. Oczywiście wtedy nikt ich jeszcze „Kolumbami” nie nazywał, a Roman Mularczyk nie nosił pseudonimu Bratny. O tym, skąd się ten pseudonim wziął, pisze Halszka Żwirska w swoich wspomnieniach:

„Przez rozzłocony już jesienią park odprowadziliśmy Karola na przystanek kolejki. Szedł z nami brat Romana, trzynastoletni Jędrzek i wciąż gdzieś się wymykał. Bardziej chyba interesowały go kasztany i wiewiórki niż ciąg dalszy rozmowy o literaturze i wojnie. Karol dziwił się, dlaczego Roman nie wybrał sobie żadnego pseudonimu. Żartowali na ten temat wynajdując zabawne imiona i nazwy, bo Roman koniecznie chciał mieć pseudonim „wymawialny we wszystkich językach świata”. Co jakiś czas nawoływał Jędrka:

- Brat, gdzie jesteś brat?

I nagle skojarzenie: brat... Bratny, Na co zresztą szybciej zwrócił uwagę właśnie Karol. Tak więc na tej drodze odprowadzania Karola uznaliśmy trójgłośnie, że pseudonim „Bratny” doskonale się nadaje „dla międzynarodowych języków”.

A tak relacjonuje moment, kiedy w listopadzie 1943 roku Niemcy namierzali w Boryczówce radiostację:

„...Wchodzę do dużego pokoju. Za stołem Roman. Naokoło stołu chodzi Alfred jak osaczony wilk. Twarz Romana jest zupełnie szara. Nigdy go takim nie widziałam.

- Mójtyciu wpadła radiostacja...

Dokładnej godziny nie pamięta. Było chyba przed jedenastą, gdy w szlafroku, w łapciach poszedł na górę. Tadeusz i Grzegorz zostali na noc u Jarka, ale nie mogli złapać połączenia z Londynem ze względu na zły stan pogody. Teraz słońce, można nadawać. Miała to być już ostatnia „gra”. Zwykle po dwóch-trzech tygodniach zmieniali miejsce postoju radiostacji. Tu siedzieli od sierpnia.

Grzegorz w słuchawkach rozłożył na kolanach szyfry do nadania. Tadeusz opowiada ostatni kawał, Jarek śmieje się i dogaduje po swojemu. Halinka wyszła po zakupy, wróci zaraz i przygotowuje pożegnalne śniadanie. Chłopców z ochrony już nie było. Broń jak zwykle schowana na dzień w poręczy schodów. Nad domem od rana, tak od kilku dni, krążył samolot. Nagle w otwartych gwałtownie drzwiach staje mały Jędrzek.

- Czarni! Na siatce!

Gestapowcy-czarni (od mundurów) jak koty zeskakują z ogrodzenia do ogrodu, biegną z karabinami gotowymi do strzału. Broń w skrytce, nie będzie już żadnej obrony. Na dach! Jarek doskoczył do kłapy. Roman na dół do

matki: „Nie otwieraj!” Potem do swego pokoju. Na biurku książka „Mein Kampf” – alibi lojalnego obywatela GG. W biurku fałszywe papiery, lipna przepustka w aleję Szucha. Już otoczyli dom. Strzały w górę, na dach. Łomot, rozwalone drzwi, bieg po schodach. W drzwiach werandy – znów czarni. Hande hoch! Wyprowadzili Romana za werandę. Z twarzą do ściany, ręce w górę, strzał tuż nad głową. Potem zabrano go na piętro. Tadeusz, Grzegorz i Jarek mają kajdanki na rękach. Na łóżku aparat nadawczy, słuchawki na podłodze. Rewizja. Porozwalane wszystko. Na pytanie: kim jest, co go łączy z tymi ludźmi, czy to komuniści, bandyci? – Roman odpowiedział: „Ich bin der Hausbesitzer”. Umówił się kiedyś z Jarkiem, że w razie „wpadki” tak będzie zeznawał. Jest gospodarzem tego domu, nic nie wie o lokatorach. Sprowadzili go na dół, po dowód osobisty. W biurku kenkarta. Gestapowiec pyta: „Wiedziałeś, co to za jedni?” Roman otworzył szufladę, wyszarpnął kenkartę, zamknął biurko. Znów na górę. Prowadzący śledztwo mężczyzna jak amant filmowy spojrzał, machnął ręką. Kazał Romanowi czekać w jego pokoju. Za oknem szalały gołębie. Strzelano do nich, łapano, ukrećcano łebki, zabierano łup wojenny w postaci pomordowanych gołębi, wynoszono z pokoju Jarka i pani Rosińskiej, która w tym czasie była w kuchni na dole, wszystko co się wynieść dało. Załadowywano na samochody stojące w bocznej ulicy. Potem wyprowadzono aresztowanych. Każdego do innego samochodu. Po Romana nie przyszli. Kiedy ucichło, pani Rosińska wyjechała zaraz do Warszawy. Roman zamknął dom. Matka z Jędrkiem na Żoliborz, Roman do Alfreda. Tak to mniej więcej wygląda w suchej relacji...”

Andrzej Mularczyk, w tamtych czasach trzynastolatek, że zaraz po odejściu Niemców otworzył skrytkę z poręczy schodów, wyjął broń i przeniósł chyłkiem do mieszkających w pobliżu Strasburgerów (notabene krewnych Karola Strarsburgera) poważnie zaangażowanych w konspirację. Wpadka radiostacji zburzyła spokój mieszkańców Boryczówki, względny wprawdzie, ale jak na ten okres wprost bezcenny. Nadszedł czas tułaczki po okolicznych miejscowościach, smutna vegetacja w przydzielanych przesiedleńcom ruderach. Zdumiewająca jednak była wola przetrwania i siła młodości – bo ci, którzy zostali na wolności (los radiotelegrafistów był przesądzony), nadal usiłovali żyć normalnie, nadal spotykali się a nawet rozgrywali mecze towarzyskie. Głośne były wśród młodzieży konspiracyjnego Uniwersytetu Warszawskiego mecze piłkarskie zespołu „Sztuki i Narodu” z „Dzwigarami”. Józefa Radzyńska we wspomnieniach pt. „Kwiat nasturcji” opublikowanych w zbiorze pt. „W gałązce dymu w ognia blasku” tak opisała jedno z tych spotkań:

„Chcieliśmy odpocząć od strachu. Byliśmy młodzi i kochaliśmy życie mimo wszystko. W któryś lipcowy dzień w podwarszawskiej wsi Zgorzała odbył się nawet mecz futbolowy „Dzwigarowców” z „Sinowcami”. Najlepszym graczem był Wojtek Mencil, śmigły, ciemny, podobny do greckiego dyskobola. Zachowało mi się z tego spotkania zdjęcie, gdy stoję z chłopcami przy bramce, zdjęcie bezcenne, unikat. Miałam je w torebce, gdy 1 sierpnia wyszłam do powstania. Tak ocalało. Wzięłam je z sobą do obozów, przechowałam na emigracji. Jest teraz w moim albumie.....”

W zespole „Sztuki i Narodu” obok Wojtka Mencila sportem a zwłaszcza piłką nożną pasjonował się Tadeusz Gajcy. Pełen życia, ruchliwy i energiczny, z czasem poddał się jednak przecuciu nieuchronnej śmierci i postanowił napisać poetycki testament. Chciał przekazać młodym przyszłych pokoleń uczucia i przemyślenia tragicznego pokolenia „Kolumbów”. Ów testament-poemat pt. „Do potomnego” powstał w konstancińskiej willi Irena. Sięgnijmy raz jeszcze do wspomnień Joanny Żwirskiej:

„W Konstancinie przy ulicy Kraszewskiego jest willa „Irena”. Jej właścicielka, pani Irena Konopczyńska, prowadziła pensjonat. Dom wysoki, z balkonikami. W podwórzu drewniane przybudówki z kilkoma izbami, w których zatrzymują się goście tylko latem. Prymitywne, ale dość miłe kłitki. W jednej z nich, naprzeciwko bramy, mieszkał przez dwa tygodnie Karol Topornicki. Za pobyt miał zapłacić dopiero po wojnie... swoim tomikiem poetyckim, gdyż takiej zapłaty zażądała pani Irena, kiedy Roman wynajmował dla niego pokój. Roman znał panią Konopczyńską, więc nie musiał ukrywać przed nią, kim jest Karol, a ona kochała poezję. Dlatego wystąpiła w roli „dwutygodniowego mecenasa kultury i sztuki” i zadbała już o wszystko, aby pod jej opieką młodemu poecie czas upłynął względnie spokojnie, bez nadprogramowych, przykrych kłopotów (...).

Przytulnie było w małym pokoiku, z białym bukietem tarniny na stoliku, toteż Karol, kiedy tam wszedł, aż podskoczył z radości. Znajdzie tu ciszę, kojący odpoczynek, będzie mógł pisać z dala od gwaru i niebezpieczeństwa miasta. Konstancin to nie Warszawa. Tu można zapomnieć o istnieniu wojny, chociaż nie tak daleko stąd rezyduje generał SS Fischer, jego willa obstawiona jest dookoła żandarmami. Ale o tym nie pamiętamy w tej chwili.

- Czy muszę się zameldować? – zaniepokoił się Karol wyciągając nie wiem po co kenkartę. Ciekawy Roman już zagląda. Chce się dowiedzieć prawdziwego nazwiska.

- Nie, nie! – broni się Karol. – Po co komplikować sobie życie. Nie będziecie wiedzieli, to lepiej.

Zdażyłam przeczytać: Tadeusz Stefan Gajcy. Czy to jego prawdziwe nazwisko? Może znów jakieś „lipne”, jak to się często teraz zdarza. Ja sam mam takich kilka. Karol meldować się nie potrzebuje. Miła pani Irena już to po swojemu załatwi. Oczywiście Tadeusz Gajcy nadal został dla mnie Karolem, a raczej Karolkiem – zgodził się na to zdrobienie bez sprzeciwu. Łączyło nas niejako siostrzano-braterskie uczucie.”

Tak więc w Konstancinie, choć nie w Boryczówce, powstał jeden z najznakomitszych utworów poetyckich doby okupacji. Podobno tutaj również tworzył serdeczny, dozgonny przyjaciel Gajcego – Leon Zdzisław Stroiński ps. „Chmura”. Koledzy obu poległych w powstaniu warszawskim poetów twierdzili, że w Boryczówce powstał zbiór liryków prozą „Chmury” pt. „Mgła”. Miał zostać wydany podczas powstania, ale spłonął w pokoiku Stroińskiego nad słynnym Cafe-Clubem. Czy rzeczywiście tak było? Obawiam się, że na to pytanie nikt nie da wiążącej odpowiedzi. Niedługo jedynymi, ale niemymi niestety świadkami tamtych wydarzeń, pozostaną konstancińskie wille, a wśród nich Boryczówka oraz Irena. Stanowią one piękny relikw polskiej historii, chyba więc warto o nie zadbać, zachować w jak najlepszym stanie, co daję pod rozwagę miejscowym patriotom, przed którymi z uznaniem i szacunkiem chylę czoło.